BIBLJOTEKA NAR. M.N.R. i O.P.
WARSZAWA RAKOWIECKA 6

CZWARTEK 14 STYCZNIA 1932
Redakcja i Administracja
Grodno, ul. Dominikańska Nr 41

GAZETA GRODZIEŃSKA

10 GR.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wyrok w procesie „Centrolewu"

Dziesięciu oskarżonych skazano

na dom poprawy od 1½ do 3 lat

Wczoraj o godz. 12-ej m. 16 w południe sąd okręgowy w Warszawie w składzie: przewodniczący Hermanowski i sędziowie Rykaczewski i Leszczyński ogłosił wyrok w trwającym od dnia 26 października 1931 r. procesie przeciwko 11 przywódcom „Centrolewu", oskarżonym o to, że w okresie czasu od 1928 r. do 9-go września 1930 r. przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce Rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego.

Sąd uznał winę oskarżonych z art. 102 (cz. I).

Skazani zostali na dom poprawy:

Herman Lieberman — dwa i pół roku
Norbert Barlicki — dwa i pół roku
Stanisław Dubois — trzy lata
Mieczysław Mastek — trzy lata
Adam Pragier — trzy lata
Adam Ciołkosz — trzy lata
Władysław Kiernik — dwa i pół roku
Wincenty Witos — półtora roku
Kazimierz Bagiński — dwa lata
Józef Putek — trzy lata
Adolf Sawicki — uniewinniony

Obrońcy i prokurator zapowiedzieli apelację.

Szczegółowe sprawozdanie i motywy wyroku skazującego podajemy na str. 2-giej.

Nowogródek w ogniu!

Olbrzymi pożar w śródmieściu

NOWOGRÓDEK, 13.1. Miasto nasze stało się terenem strasznego pożaru, który tylko dzięki wyjątkowej energji i nadludzkim wysiłkom straży ogniowej nie przybrał wręcz katastrofalnych rozmiarów.

Pożar wybuchł w stajni Tawryckiego i po błyskawicznem strawieniu drewnianej szopy, przeniósł się na sąsiedni budynek, który natychmiast przemienił się

w wielką pochodnię

rozsiewającą wokół płomienie i snopy iskier.

Z tej budowli, zanim zorjentowano się w grozie sytuacji, płomienie przeskoczyły na inne budynki tuż obok rynku, a ponieważ właśnie w tem miejscu zgrupowało się mnóstwo budowli drewnianych, płomienie hulały bezkarnie.

trawiąc coraz to nowe zabudowania.

Straż ogniowa pracowała w wyjątkowo trudnych warunkach, broniąc przed płomieniami przedewszystkiem gmach, mieszczący w sobie wojewódzką komendę policji państwowej. Gmach ten trzeba było

całkowicie ewakuować.

Około godziny 2-ej w nocy pożar

został zlokalizowany,

w dalszym ciągu jest już prowadzona akcja mająca na celu jaknajszybsze ugaszenie pożaru.

Straty są bardzo poważne, szereg rodzin znalazło się na bruku.

Polacy w Prusach

nie są pewni życia

KRÓLEWIEC, 13.1. — Wieś Jedwabno w Prusach wschodnich, była świadkiem demonstracyj przeciwko polskiej mniejszości. W związku z napadem bojówek niemieckich na Polaków w połowie grudnia ub. r., bawił w Jedwabnie prokurator, który zarządził zaaresztowanie dwóch agitatorów. Tłum złożony z 300 osób, obległ prokuratora, urzędującego w karczmie i zażądał wydania aresztowanych. W następstwie tego jawnego buntu doszło do starcia z zawezwaną na pomoc policją. Ranni są zarówno po stronie tłumu jak i policji.

Ludność polska nie jest pewna życia, ani mienia. Osoby, przyznające się jawnie do polskiej narodowości, są przedmiotem nieustannych napadów i szykan ze strony hakatystów.

Burza komunistyczna w Paryżu

Aresztowanie 1500 demonstrantów

PARYŻ, 13. 1. — Przed gmachem parlamentu paryskiego odbyły się wczoraj gwałtowne demonstracje komunistyczne. Po dłuższej walce

przy pomocy siekawek

straży ogniowej policja policja zdołała rozproszyć komunistów. Dokonano jednak tak olbrzymich aresztowań, że do komisarjatów powędrowało przeszło

półtora tysiąca demonstrantów.

Po wypuszczeniu części zatrzymanych na wolność pozostało w więzieniu 600 aresztowanych w tem 328 cudzoziemców.

Manifestanci domagali się

skreślenia długów wojennych.

Francuski minister spraw wewnętrznych oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że wszyscy aresztowani obcokrajowcy zostaną

wydaleni z granic Francji.

Wśród aresztowanych znajduje się 34 obywateli sowieckich.

W Indjach wre

Palenie ubrań na stosach

LONDYN, 13.1. — Wczoraj doszło do nowych demonstracji i rozruchów w szeregu miast indyjskich. W demonstracjach brała udział wielka liczba kobiet. W Bombaju złożono na jednym z placów olbrzymi stos ubrań zagranicznych i spalono je. Podczas innej demonstracji zostało rannych dwóch policjantów i 15-tu Hidusów. W kilku miastach szarżowała kilkakrotnie policja konna. 30 kobiet aresztowano.

Śmiertelne ofiary

na zawodach saneczkowych

BERLIN, 13.1. — W Oberschreiberhau zdarzyła się w czasie zawodów bobsleighowych (wielkie sanie z kierownicą i ruchomemi płozami) niezwykła katastrofa. W pewnej chwili pędzące z szaloną szybkością sanki wjechały na wiraż i zostały wyrzucone z toru, wpadając jak pocisk w grupę publiczności. Załoga sanek odniosła stosunkowo lekkie rany, natomiast wśród publiczności dwie osoby zginęły na miejscu, a około 20 osób odniosło rany.

Pożar wielkiego cyrku

Lew na ulicach miasta

BRUKSELA, 13.1. — W wielkim cyrku w Antwerpji wybuchł pożar. Ogień szerzył się z taką szybkością, że nie zdołano wyprowadzić najcenniejszych zwierząt. Żandarmerja zabiła salwami karabinowemi większość drapieżników. Dwanaście słoni spłonęło żywcem. Niektóre zwierzęta pouciekały z cyrku na ulicę, między innymi lew. Ukazanie się lwa na ulicy spowodowało nieopisany popłoch. Nietylko auta, lecz i tramwaje zawracały, byle ujść niebezpieczeństwu. Wreszcie gdy lew wbiegł do przedsionka jednej z kawiarni, pewien sierżant strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu.

Ofiary

na bezrobotnych

Do stołecznego komitetu do spraw bezrobocia napływają stale większe ofiary na rzecz pomocy dla bezrobotnych.

W styczniu m. in. wpłaciła Okręgowa Elektrownia Warszawska zł. 1.950. Pozatem Elektrownia Warszawska wpłaca miesięcznie zł. 15 tysięcy. Kasa Chorych tytułem składek od personelu — zł. 6.211, p. Andrzej Rotwand ofiarował — zł. 27.540.

Jak ogłoszono wyrok
i jakie są jego motywy

Dzień wczorajszy w Warszawie upłynął pod znakiem oczekiwania wyroku w sprawie „Centrolewu". Już około godz. 10.30 poczęli nadchodzić do kuluarów sali Nr. 1 w Sądzie Okręgowym pierwsi widzowie i słuchacze.

Wyrok był wielką niewiadomą.

Pierwszy w kuluarach sądowych pokazał się Miastek. Była to mniej więcej godz. 10 min. 30. W ciągu kilkudziesięciu następnych minut zjawiają się w tłoku napływającej publiczności następni oskarżeni.

Przede do ostatniej chwili niema Witosa co wywołuje liczne komentarze wśród oczekujących.

Lecz oto na pięć minut przed wyznaczoną na ogłoszenie wyroku godziną zjawia się prezes „Piasta".

W tłumie adwokatów mówi się, że przewodniczący p. sędzia Hermanowski należy do sędziów bardzo punktualnych, że przeto należy oczekiwać wyjścia sądu lada chwila.

Istotnie w kilka zaledwie minut po 12-ej rozlega się dzwonek. Wchodzi prokurator Rauze. Prokurator Grabowski zostaje w „cywilu", czyli bez togi z czerwonemi wyłogami. Stoi między filarami sali. W kilka chwil potem otwierają się drzwi sali narad i — sala zamiera.

Wysoki sąd staje przed swym stołem i zabiera głos przewodniczący sędzia Hermanowski.

Padają słowa: W Imieniu Rzplitej Polskiej...

Treść wyroku podajemy na str. 1-ej.

Sala, stojąc, wysłuchała sentencji wyroku. Sędziowie zasadają na swych fotelach i teraz przewodniczący odczytuje krótkie motywy. (Podajemy je osobno obok).

Następnie wstaje pierwszy adwokat Śmiarowski i oświadcza, że w imieniu swego oskarżonego złoży apelację. **Zapowiedź tę powtarzają wszyscy obrońcy.** Przewodniczący zwraca się w kierunku urzędu prokuratorskiego. **Prok. Rauze składa również oświadczenie złożenia apelacji.** Na wniosek urzędu prokuratorskiego środek zaobiegawczy (kaucja po 10.000 zł., którą złożyli wszyscy oskarżeni) zostaje utrzymany w mocy względem wszystkich skazanych, prócz uniewinnionego Sawickiego.

— Zamykam posiedzenie sądu — padają słowa przewodniczącego i sąd opuszcza salę.

Na ławie oskarżonych znalazło się kilka czerwonych goździków, które przypnają sobie do kurtek oskarżeni Ciołkosz i Dubois.

Po chwili sala opróżnia się. Jeden z ostatnich przeciska się p. Korfanty. W tłoczącej się ożbie niesie naręcze białych kwiatów, z któremi przyszedł do sądu, a których nikomu nie wręczył.

Wrażenia z sali

Dlaczego skazano?

Następnie przewodniczący Trybunału ogłosił ustne motywy wyroku.

Podajemy je w obszernem streszczeniu:

Dążenie do obalenia rządu środkami legalnemi usprawiedliwienia nie wymaga, dążenie takie w drodze zamachu jest kodeksowo zakazane i nie można go usprawiedliwiać ani szczerością i słusznością wystawianych przez zamachowców motywów ich działania, ani też słusznością zarzutów, jakie oni wysuwają przeciw rządowi.

Wobec tego cały materjał przedstawiony przez obrońcę w tym kierunku nie ma i nie może mieć znaczenia dla tej sprawy.

W sprawie tej jedynem zadaniem sądu było rozwiązanie zagadnień: 1) czy oskarżeni, jako członkowie Centrolewu pozaparlamentarnego dążyli do obalenia rządu i 2) czy dążąc do tego celu posługiwali się środkami nielegalnemi.

Jest rzeczą niesporną, przyznali to sami przywódcy Centrolewu i spośród oskarżonych i spośród świadków odwodowych, że t. zw. Centrolew pozaparlamentarny został zorganizowany nietylko w celu obalenia w drodze walki na tym terenie ówczesnego rządu, ale i dla osiągnięcia celu szerszego — obalenia systemu rządzenia w Polsce.

Obalenie systemu rządzenia „in abstracto" bezwarunkowo nie jest możliwe.

Osiągnąć ten cel można tylko za pomocą obalenia systemu w osobie posiadających w danej chwili władzę członków rządu, ten system reprezentujących.

Tak więc cel działania Centrolewu pozaparlamentarnego nie budzi wątpliwości. Chodzi tylko o ustalenie, jakiemi środkami cel ten miał być osiągnięty i z wyjaśnień przywódców Centrolewu w tej kwestji złożonych wynika, że zmierzali oni do tego celu jedynie w drodze legalnej przy wykorzystaniu w granicach praw zagwarantowanych w konstytucji uprawnień obywatelskich: swobody słowa, zebrań, zgromadzeń, demonstracyj, prawa posłów do odwoływania się do swoich wyborców.

W świetle przewodu sądowego oświadczenia te nie odpowiadają rzeczywistości.

Bezstronna analiza treści enuncjacyj partyjnej prasy, odezw, ulotek, biuletynów partyjnych, przez oskarżonych niekwestjonowanych i wreszcie wiarogodnie stwierdzone fakty ustalają następujące metody walki w sferze działania poszczególnych partyj.

Swobody słowa nadużywano i w druku i na zgromadzeniach, uprawiano nietylko rzeczową krytykę działalności rządu, ale uciekano się do środków demagogicznych, podrywając lub ośmieszając autorytet władzy i przez to wywołując w społeczeństwie wrogie ustosunkowanie się do rządu, zneważano najwyższych przedstawicieli władz Rzeczypospolitej, imputowano im świadome popełnianie przestępstw, podżegano do reagowania na zarządzenia władz w drodze nielegalnych wystąpień masowych, podburzano tłum do prowadzenia walki z własnym rządem w taki sposób, w jaki PPS prowadziła walkę niepodległościową z rządami zaborców, wreszcie podczas demonstracyj nawoływano do niewykonywania prawnych zarządzeń władz bezpieczeństwa publicznego, do stawiania czynnego oporu funkcjonarjuszom policji i doprowadzano w ten sposób podburzony tłum do dokonywania czynów gwałtu na osobach tych funkcjonarjuszów.

Wbrew oświadczeniom oskarżonych i świadków odwodowych partje, wchodzące w skład Centrolewu, w walce swej z rządem stosowały środki nielegalne. Związek Obrony Prawa czy Centrolew w walce swej o obalenie rządu wkroczył na drogę bezprawia. Świadczą o tem demonstracje Centrolewu urządzane w dniach 13 sierpnia 1930 r. w Łowiczu i 14 września w Warszawie i Toruniu.

Kierownicy Centrolewu nie mogli nie przewidywać, że rozruchy mogły wybuchnąć spontanicznie, że zarządzone na dzień 14 września demonstracje nie mogły się odbyć spokojnie, albowiem prócz wiców, które w dniu demonstracji miały się odbywać, mówcy siłą rzeczy musieli, jeśli już nie wyraźnie podburzać, to choćby w granicach dozwolonych, podniecić masy, co zresztą już zostało stwierdzone na przykładzie w Warszawie w dniu 14 września 1930 roku.

Wobec powyższego sąd doszedł do wniosku, że przywódcy Centrolewu świadomie i rozmyślnie przyjęli jako środek działania niestosowanie się do pewnych zarządzeń władz bezpieczeństwa i uciekali się do aktów gwałtu wobec funkcjonarjuszów policji zarządzenia te wykonywujących i metody te zamierzali stosować w 22 miastach w dniu 14 września.

W świetle tych usiłowań uwidacznia się cel, w jakim Centrolew wyznaczył demonstracje w dniu 14 września. Zastosowanie taktyki uciekania się do przemocy w jednym i tymsamym dniu w 22 miastach, rozrzuconych po całym obszarze państwa było równoznaczne z wywołaniem aż w tylu punktach rozruchów, które razem wzięte sięgają do rozmiarów zamachu zbrojnego w drodze przemocy stosowanej w tych rozruchach obalić rząd.

Reasumując powyższe sąd uznał za ustalone, że jak to przyznają przywódcy Centrolewu, walka pozaparlamentarna została zorganizowana w celu obalenia systemu rządzenia w Polsce w osobach sprawujących władzę członków rządu.

Groźny skład

WIEDEŃ, 13. 1. — Na jednym z przedmieść wiedeńskich policja odnalazła tajny skład broni należący prawdopodobnie do Heimwehry. Skonfiskowano sześć kulomiotów z taśmami, 750 karabinów, 10 tysięcy nabojów, granaty ręczne i inne przedmioty.

Nieznana kobieta
skoczyła z mostu do Warty

Onegdaj rano przechodziła przez nowy most na Warcie w Poznaniu, młoda kobieta. Szła wolno, jakby namyślając się, wreszcie w pewnej chwili zatrzymała się przy barjerze i trwożnie rozejrzała się dokoła, jakby chcąc się upewnić, że nie jest śledzona.

Nie widząc nikogo w pobliżu, zdecydowanym ruchem wskoczyła na parapet mostu i rzuciła się w nurty rzeki.

Okrzyk przerażenia wydarł się z piersi przechodniów, którzy zdołała obserwował to zajście. Nieznajoma przez chwilę trzymała się na powierzchni, wzywając pomocy, wkrótce jednak poszła pod wodę.

Na miejsce tragedji wyruszyła straż pożarna i natychmiast rozpoczęła akcję ratunkową. Narazie jednak topielicy nie zdołano wydobyć.

Dopiero w pół godziny potem, znacznie niżej, obok przeładowni miejskiej, wydobyto zwłoki desperatki, i odstawiono je do kostnicy.

Władze śledcze wszczęły dochodzenia celem ustalenia tożsamości samobójczyni.

Niebezpieczny dzień

Charakterystyczne nastroje dnia dzisiejszego, to chęć wprowadzenia swych zamiarów w czyn, połączona z dużą odwagą i bezwzględnością. Mimo to nie należy dziś załatwiać spraw ważniejszych. Wczesne godziny ranne przyniosą trudności, po godzinie 15-ej mogą się zdarzyć różne rozczarowania lub niepowodzenia z osobami płci odmiennej. Wieczór zapowiada się niezbyt spokojnie.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Śląsk, wyżyna Małopolska, Podhale i Tatry: chmurno lub mglisto, potem rozpogodzenie. Nocą lekki mróz, w ciągu dnia temperatura w pobliżu i nieco powyżej 0.

Polesie, Wołyń, Podole i Małopolska wschodnia: pogodnie lub dość pogodnie, rankiem miejscami opary. Nocą umiarkowany tok. —10 st.), dniem lekki mróz.

Giełda

Dolar: 8.90 i pół.
Rubel złoty: 5.04.
Bank Polski: 105.00.
4 proc. poż. inwest.: 84.00.

Pensje urzędników nie będą zmniejszone
Ciekawa dyskusja nad budżetem Rady Ministrów

Komisja budżetowa Sejmu obradowała wczoraj nad budżetem Prezydjum Rady Ministrów.

Referent pos. Czapski podkreślił, że biuro usprawnienia administracji zmniejszyło liczbę etatów w administracji Państwa o około 20.000, co dało dużą oszczędność. Pozatem prowadzone są prace w kierunku uproszczenia i celowej zmiany podziału administracyjnego państwa, a ogółem przygotowano do tej pory 351 wniosków w tej dziedzinie.

Jeśli chodzi o sam budżet Prezydjum, to wszystkie niemal wydatki są mniejsze, niż w r. ub. — bez zmian pozostaje tylko fundusz dyspozycyjny 200.000 zł., biuro ekonomiczne 70.000 i Funduszu Kultury Narodowej 1.000.000.

Po omówieniu innych działów referent wnosi o przyjęcie tego budżetu.

Pos. Czapiński (PPS) stawia wniosek o odroczenie komisji i o zaproszenie p. premjera Prystora na jej posiedzenie.

Przewodniczący pos. Byrka ze względów zasadniczych oddala ten wniosek, gdyż żaden regulamin nie przewiduje, aby komisja wzywała ministra, który może być zastąpiony przez swego przedstawiciela. (Na posiedzeniu obecny był p. wiceminister Staniszewski).

Wówczas *pos. Czapiński* stawia szereg pytań: pierwsze dotyczy odroczenia sesji Sejmu na 30 dni, drugie „przestrzeganie praw obywatelskich", czyli — jak to tłomaczy p. Czapiński, — „kontaktu posła opozycyjnego z jego wyborcami", trzecie „nadmiernego rozrostu policji, zwłaszcza tajnej", czwarte w sprawie rzekomo zamierzonego ponownego zmniejszenia pensji rzędniczych o 5 czy też o 12 proc., wreszcie szóste w sprawie pogłosek „o nowym kursie wobec Ukraińców w Polsce".

Pos. Chrucki (Ukr.) stawia wniosek o skreślenie pozycji na Fundusz Kultury Narodowej i na fundusz dyspozycyjny „ze względów politycznych".

Przew. pos. Byrka parokrotnie zwraca mówcy uwagę na niedopuszczalność używania pewnych zwrotów, a wkońcu odbiera mu głos.

Pos. Rymer (Str. Nar.) przyłącza się do zapytania pos. Czapińskiego w sprawie stosunku do Ukraińców — oczywiście z całkiem innych powodów politycznych, poczem omawia szczegółowo cały budżet.

Pos. Polakiewicz (BB) podkreśla, że najważniejszą działalnością w Prezydjum jest praca komisji usprawnienia administracji, poczem polemizuje z przedmówcami.

Pos. Rosmarin (Kl. Żyd.) kładzie nacisk na sprawy gospodarcze i pod tym kątem omawia budżet.

Pos. Chądzyński (NPR) apeluje do rządu, aby uzasadnił konieczność państwową — jego zdaniem — wygórowanych funduszów dyspozycyjnych, albo też aby przyszedł na komisję z wnioskiem o ich zredukowanie".

P. wiceminister Staniszewski stwierdza, że budżet został dostosowany do wymagań oszczędności. Wydatki na policję są zmniejszone do ostatnich granic możliwości.

Sprawa rzekomo zamierzonej obniżki płac urzędników nie była wogóle przed młotem rozważań ani rozmów w łonie rządu. Plotki na temat stosunku do Ukraińców wywołały zapewne na tle konferencji wojewody lwowskiego z przedstawicielami ukraińskich organizacyj, które miały na celu ułożenie sobie warunków pracy i współżycia. Dłuższy ustęp swego przemówienia p. wiceminister poświęcił pracom komisji usprawnienia administracji, a wkońcu zapowiedział unormowanie środków komocji (dla oszczędności).

Po przemówieniu prezesa Trybunału Administracyjnego dr. Górskiego, głos zabrał raz jeszcze pos. Hutten-Czapski, odpowiadając przedmówcom, poczem w głosowaniu odrzucono wnioski pos. Chruckiego i budżet przyjęto z wnioskami referenta.

Trybuna Czytelników

List 20 robotników
huty szklanej Rogów

Prosimy o zamieszczenie naszego listu w Pańskiem piśmie. Znajduje się tutaj około 60 rodzin. Giniemy wszyscy z głodu i chłodu. W dniu 21 marca 1931 roku przestaliśmy pracować, zapomogę ustawową z Funduszu Bezrobocia wyczerpaliśmy 6 lipca 1931 roku. Udaliśmy się do Starostwa w Brzeźnach, do Komitetu Powiatowego, gdzie udzielono nam po dwa korce kartofli i po 6 zł. na rodzinę i to dano nam niechętnie, gdyż mówią, że mieszkamy na prowincji, a na prowincji nie dajo się nic. Jesteśmy robotnikami i nie mamy żadnej posiadłości. Żyjemy z pracy rąk i nie jest to nasza wina, że fabryka znajduje się na prowincji, wobec tego prosimy o radę, gdzie mamy się udać, bo nie chcemy umierać z głodu.

Robotnicy huty szklanej „Rogów" około Koluszek.

Następuje dwadzieścia podpisów.

Ojczyzna nie jest macochą!
Panie M.K. ze Słonimia -- to do Pana

W n-rze z dn. 10 b. m. przeczytałem list b. plutonowego M. K. ze Słonima. Zdziwiłem się bardzo, że w Słonimie znajdują się jeszcze b. wojskowi, którzy są w skrajnej nędzy i nie wiedzą co dalej ze sobą mają począć, a co najgłówniejsze, piszą, że ojczyzna nie wszystkim jednakowo się odwdzięcza.

Kolego! Ojczyzna nie jest macochą! Kryzys światowy, niesprawiedliwy podział pracy wywołały bezrobocie, w szeregach którego znaleźli się m. in. również b. wojskowi. Nie trzeba jednak upadać na duchu. Z wiarą w świetlaną przyszłość kroczmy naprzód!

Radzę Koledze M. K. zwrócić się do Stowarzyszenia Rezerwistów i B. Wojskowych w Słonimie (ulica Bernardyńska 3), którego bratnia pomoc przyczyni się do zatrudnienia Kolegi.

A. Majewski
Prezes Stow. Rez. i B. Wojsk. w Słonimie.

Zmieniał wyznania jak rękawiczki
byle tylko nie służyć w wojsku

Kresy wschodnie ogarnęła epidemja baptyzmu, który znajdował chętnych wyznawców, zwłaszcza pośród młodzieży w wieku poborowym. Baptyzm miał tę dogodną stronę, iż nie mający ochoty służyć w wojsku

zasłaniał się ewangelją,

zabraniającą ćwiczeń z bronią w ręku. Zakaz ten jednak przełożeni zboru baptystów znieśli w ostatnich czasach, wobec czego wszyscy baptyści zmuszeni byli oddać się surowemu rygorowi służby wojskowej.

Zamiast baptyzmu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, powstała nowa sekta t. zw. „platidiesiatników", albo „Zielonoświątkowców", której wierzenia pono nie dozwalają na branie karabinu do ręki.

Nowa sekta wtargnęła w szeregi armji, a pierwszą jej jaskółką okazał się szeregowiec Siemion Poleszuk-Andrzejczuk z 1 oddziału służby uzbrojenia.

Poleszuk-Andrzejczuk został

oskarżony o niesubordynację,

bowiem odmówił wzięcia do ręki karabinu, zasłaniając się przynależnością do „platidiesiatników".

W dochodzeniu okazało się, że Andrzejczuk zmienia wyznanie w zależności od upodobania i wygody. Do 1925 r. był prawosławnym. Od tego czasu stał się baptystą, a gdy sekta zniosła zakaz ćwiczenia bronią, znalazł się w szeregu „platidiesiatników".

Zapytany na rozprawie, dlaczego tak często zmienia wyznanie, Andrzejczuk z rozbrajającą naiwnością odrzekł:

— Przystałem do „platidiesiatników", bo oni mają ducha w sobie. Prawosławni i baptyści także uznają ducha, ale w sobie go nie mają.

Wlazł na gruszkę rwał pietruszkę.

Sąd wojsk. w Warszawie skazał Andrzejczuka

na jeden rok więzienia

za niesubordynację.

Może przez ten rok Andrzejczuk ustali wreszcie „ducha".

JACZEJKA...

W obrębie koszar 2 baonu mostowego od pewnego czasu rozrzucana była bibuła komunistyczna o treści antypaństwowej. Jak się okazało głównym dostawcą tej „literatury" był szer. Samuel Rozenstein, który, mimo, że przyłapano go

na gorącym uczynku,

nie przyznał się do winy, nie wypierał się natomiast sympatji, jaką pała ku wyznawcom z pod znaku Lenina.

Wojsk. sąd okr. w Warszawie uznał Rozensteina winnym kolportażu bibuły antypaństwowej śród towarzyszy broni i skazał go za to na półtora roku więzienia, pozbawienie praw i wydalenie z wojska.

FALE RADJA

G. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. G. 12.45: „Co dają związki hodowlane". G. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji Warsz. G. 15.50: Program dla dzieci młodszych. G. 16.20: Lekcja języka francuskiego. G. 16.40: Przemówienie z okazji święta „Rodziny Wojskowej". G. 16.50: Płyty. G. 17.10: „Zmienne losy pomnika Mickiewicza w Wilnie". G. 17.35: Koncert kameralny. G. 19.15: Skrzynka pocztowa rolnicza. G. 19.35: Płyty. G. 20.00: Feljeton p. t. „Perpetuum mobile" G. 20.15: Koncert europejski z Belgradu. G. 22.00: „Powojenne nowalje gwary warszawskiej. G. 22.30: Muzyka taneczna.

Wspaniałe zwycięstwo Polaka
nad bokserem amerykańskim

W wielkim gmachu sportowym w Nowym Jorku wobec olbrzymich tłumów odbył się mecz bokserski Edwarda Rana, Polaka o sławie światowej z Amerykaninem Namarą o tytuł mistrza świata.

Mecz skończył się zwycięstwem Polaka, który w drugiej rundzie zadał Namarze tak potężne uderzenie, że Namara padł i nie mógł powstać. Publiczność przyjęła zwycięstwo Rana z niebywałym entuzjazmem.

Odpowiedzi Czytelnikom

„Halka". Zupełnie niepotrzebnie w prośbie o pracę wymienia Pani takie „kwalifikacje" jak „elegancka, sympatyczna, o ciemno - blond włosach i niebieskich oczach". Co to ma do rzeczy? Nazwisko zanotowaliśmy. Ogłosimy.

M. Domańska. Dziękujemy, nie skorzystamy. Mamy własnych autorów i tłumaczy nowelek i powieści.

Adam Chrzanowski. Powieść Andrzeja Rymowicza nie ukazała się jeszcze w wydaniu książkowem i niewiadomo kiedy będzie wydana.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Tajemnica domu obłąkanych

Dlaczego matce nie pozwolono się widzieć z chorym synem?

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam syna nerwowo chorego w szpitalu w Drewnicy. Kiedy podczas ubiegłych świąt Bożego Naro dzenia pojechałem sam aby się z nim zobaczyć, mimo to że kancelarja dała mi piśmienne zezwolenie, starszy pielęgniarz Kazikowski oparł się temu kategorycznie i oświadczył, że on sie nie zgadza, wobec czego widzenia nie będzie. Odjechałem z niczem, nie wiedząc co to ma znaczyć.

Tajemnica wyjaśniła sie dopiero wczoraj, kiedy zobaczyłam

posiniaczoną i zapuchniętą twarz

swego nieszczęśliwego syna, chorego na rozstrój nerwowy.

Ze łzami oświadczył mi że w dniu 22 grudnia miał atak podczas którego wybił kilka szyb.

Kiedy atak minał st. pielęgniarz Kazikowski zabrał go z sobą do kancelarji i tam

okrutnie pobił.

Jako matka nie mogę ścierpieć krzywdy swego dziecka które nie jest winne nieszczęściu jakie nań spadło i prosze Pana Redaktora o radę gdzie mam sie udać by znaleźć sprawiedliwość.

Kazimiera Cz.

— Sądzę, iż już samo zamieszczenie listu w „Notatniku" spowoduje, że odnośne władze zainteresują się metodami stosowanemi wobec chorych psychicznie w Drewnicy.

Mniemać wypada, że należyty brak dozoru nad postepowaniem pielęgniarza był wywołany okresem świątecznym i urlopami lekarzy. Chorzy jednak cierpieć z tego powodu nie mogą.

ZA POMOC BLIŹNIEMU.

Mając lat 16, zapoznałam chłopca o pięknych rysach twarzy a było to w czerwcu, dnia określić nie mogę gdyż nie pamietam.

Pokochałam go pierwszą płomienną miłością, taką na jaką mogła się zdobyć dziewczynka w moim wieku. Z biegiem czasu zauważyłam, że mój ukochany zaczął mi się jakby odwzajemniać, wkońcu stałam się dla niego jedyna pociecha z którą, mógł wszystkie

troski i boleści podzielić.

Jednak nie długo trwało nasze szczęście, gdyż mój ukochany został powołany do wojska. Od tej chwili upłynęło 4 miesiace, a on przysyłając mi listy, prosił mnie abym się żadnym chłopcem nie zajmowała, gdyż w przeciwnym razie doprowadzi to do nieszczęścia, a także żebym nie zapominała o tym który mnie kocha.

Starałam się być mu wierną, aby żadnej przykrości mu nie zrobić. Jednak nie uniknęłam tego, gdyż zostałam poproszona do swego sąsiada aby mu

pomóc w pewnej pracy.

Nie przypuszczając, że zrobię memu ukochanemu tym taka okropną boleść i sama sobie — poszłam.

A on natomiast dowiedziawszy się o wszystkiem, przysłał mi list, w którym pisze tak:

Droga Hanko!

Nie przypuszczasz wcale jakie cierpienia uczyniłaś mi gdy się dowiedziałem o Twoim postepowaniu. Trudno Hanuś, daruj i przebacz lecz dosyć mam twych żartów i twych zdrad. Daruj Hanuś i staraj się zapomnieć o tym, który Cię kocha i kochać będzie.

Ty Hanuś jesteś młoda i piękna, a z pewnością dostaniesz chłopca, który Cię będzie ubóstwiał, lecz już nie tak jak ja. Kończe ten list: a Ciebie po raz ostatni całuję.

E. M.

Po przeczytaniu tego listu szalałam z rozpaczy a w dodatku rozchorowałam sie. Teraz nie wiem co mam począć? Czy prosić Go o przebaczenie, czy raczej milczeć.

Hanka z Powązek.

— Panno Haniu! Odpowiedzieć trzeba koniecznie i wszystko wytłumaczyć. Nie pojmuję tylko dlaczego Pani ma go przepraszać.

Przecież pomoc udzielona sąsiadowi w pewnej pracy nie jest grzechem.

A może ja niedobrze zrozumiałem. Tembardziej napisać trzeba. Chłopiec przebaczy z pewnością. Bo kto pisze, że całuje po raz ostatni w najgorszym wypadku myśli że jednak pocałunek ten będzie... przedostatni, a kto wie czy nie pierwszy z nowej serji.

JAK PODCIĘTY KWIAT.

Pracowałem na ul. Poznańskiej (Warszawa) przy budowie centrali telefonów i telegrafów i zapoznałem dziewczynę uczciwa i kochającą mnie. Ja również ją kochałem. Ona mieszkała na Nowogrodzkiej, a ja na Pradze. Kiedy zostałem zredukowany, z powodu braku pracy wyjechałem na wieś. Pisałem listy do mojej najukochańszej na świecie, ale żadnej odpowiedzi nie miałem. Ja sobie wyobrażam, że może nie jest już w tem miejscu, może gdzieindziej A może już innego zapoznała i już kocha się do szaleństwa.

A ja schnę i więdnę

jak kwiat podcięty z tesknoty, przecież ja ją tak kochałem szczerze i serdecznie, że dziś jak sobie wspomnę naszą miłość to łzami się zalewam. Dlaczego nie połączyliśmy się oboje węzłem małżeńskim?

Mam lat 31, przebywałem w różnych stronach polskiego kraju, żadna mi tak w oko nie wpadła, jak najukochańsza Lucia, wiec proszę Szanownego Pana Redaktora może Pan ją odnajdzie.

Godność mej najukochańszej J... Ludwika

Fr. Ch.

Pańska goraca miłość i ten podcięty kwiat tak mnie wzruszyły, że zamieściłem list Pański poza kolejką.

Najukochańsza Lucia to nie szpilka i odnaleźć ją łatwo. Sam jednak z braku czasu zająć sie tem nie mogę.

Ze stempla pocztowego orjentuję się, że przebywa Pan niedaleko Warszawy. Czy nie najprościej byłoby której niedzieli wsiąść w pociąg i przyjechać na Nowogrodzką. Tam się Pan dowie wszystkiego najlepiej.

Gdyby to było niemożliwe proszę mi napisać. W każdym razie zwiędnąć, a tembardziej uschnąć Panu nie dam.

Czytajcie CYRULIKA warszawskiego

Czytajcie PANORAMĘ 7 DNI!

Sensacyjny projekt pomocy bezrobotnym

Co o nim myślicie, Czytelnicy?...

Zamieszczamy poniżej ciekawe uwagi jednego z naszych Czytelników.

Zainteresują one niewątpliwie ogół ludzi, dla których zagadnienie bezrobocia nie jest obojętne.

Czekamy na głosy Czytelników w tej sprawie, wstrzymując się narazie od wypowiadania uwag na ten temat z naszej strony.

Obecna walka z bezrobociem jest prowadzona jednostronnie. Podwakroć jednostronnie!...

Popierwsze dlatego, że kapitały, na nią gromadzone, są obracane prawie wyłącznie na

bezpośrednia konsumpcję

masy bezroboczej, bez żadnej troski o jakiekolwiek produkcyjne ich zastosowanie.

Powtóre, bierze sie w rachubę tylko bezroboczego

dzisiejszego,

nie myśląc wiele o bezroboczym

jutrzejszym.

A przecież dzisiaj ty, a jutro ja.

Nieprzewidziane sa drogi i gromy kryzysu.

Gdy więc nowe formy, do których zaliczamy i przymusowe ubezpieczenia społeczne, zawodzą, nie od rzeczy będzie nawrócić czasem do form starych.

W dziejach znane są obok związków zawodowych, cechów i innych korporacyj

związki braterstwa,

krwi, wody, Klany, sojusznicy wspólnej niedoli i t. p.

Powstaje tedy pytanie: czy z tych elementów psychiczno-socjalnych, które cementowały wspomniane organizacje, nie dałoby się powołać do życia osobliwszych

związków ubezpieczeń wzajemnych od bezrobocia.

Ubezpieczenia te, tem by się życiowo przedewszystkiem różniły od wszystkich rodzajów ubezpieczeń współczesnych, że podstawę ich stanowiłyby nie ubezpieczenia indywidualne, na czas przytem określony, krótkoterminowy sześciomiesięczny, trzynastotygodniowy i t. p., ale ubezpieczenia grupowe

beztermlnowe.

Zbiera się oto, przypuśćmy 100 ludzi różnych zawodów i różnego stanu majątkowego z tem obliczeniem, żeby na każdą taką grupę przypadło 10 proc. faktycznych bezrobotnych, to znaczy bezrobocznych, którzy już wybrali wszystkie, przysługujące im zasiłki z Funduszu Bezrobocia lub Z. U. P. U.

Ponieważ faktem jest powszechnie znanym, że przy dziesięciu np. stołownikach jedenasty też się śmiało może pożywić, cała dalsza kalkulacja z tego właśnie wychodzi założenia.

Ubezpieczeni w takiej grupie byliby

moralnie obowiązani

do wyrządzania pewnych przysług dla pozostałych członków.

Pracę znaleźć trudno, ale o godzinne, parogodzinne zajęcie daleko łatwiej. I w ten sposób bezroboczy stanie sie choć w minimalnym zakresie producentem.

Ponieważ, jak wspomnieliśmy, w skład każdej z takich grup wchodziliby ludzie różnych zawodów, tak umysłowych, jak i fizycznych: urzędnicy, buchalterzy, nauczyciele, maszynistki, murarze, ślusarze, monterzy, szoferzy, niańki, bony, służące i t. d. zawsze by się przeto jakieś zajęcie dla nich znaleźć mogło.

Zajęcie oczywiście, płatne od godziny np.

Oprócz korzyści materjalnej bezroboczy zyskiwałby na tem i moralnie.

nie czułby się tak osamotniony i opuszczony.

marnym konsumentem.

Oczywiście, w tym krótkim projekcie nie jesteśmy w stanie poruszyć szeregu innych zagadnień szczegółowych, których opracowaniem zająćby się musiała specjalna, dla opracowania statutu takich związków wyłoniona komisja

J. B.

Induski bojownik o wolność

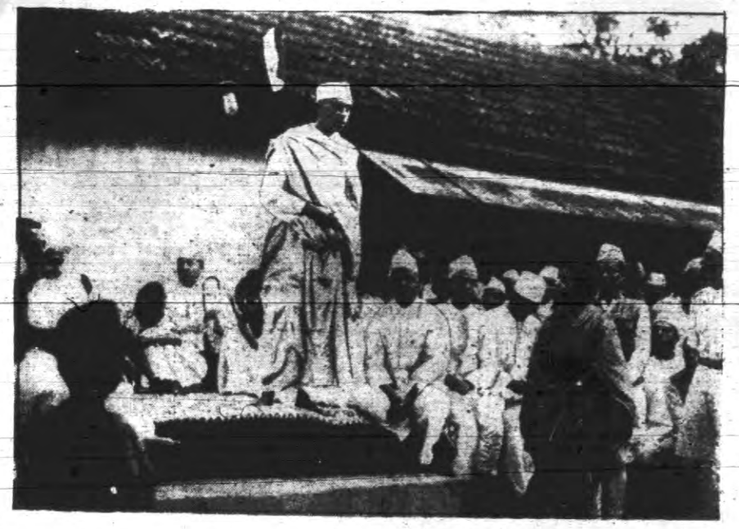

Prawa ręka Gandhiego, przywódca przeciwangielskich rozruchów Pandit J. Nehru — orzeźwiał — na krótko przed aresztowaniem.

Palce zamiast pendzli

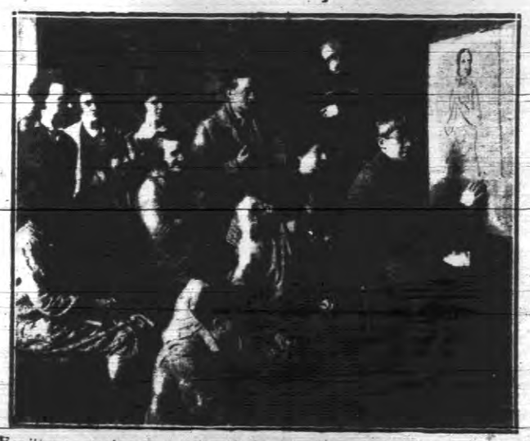

Foujita — malarz japoński, demonstruje w jednej z paryskich szkół malarskich swój sposób malowania — palcami, umaczanemi w farbie.

CZYTAJCIE Przegląd Sportowy
Cena 30 groszy

Galop na lodzie

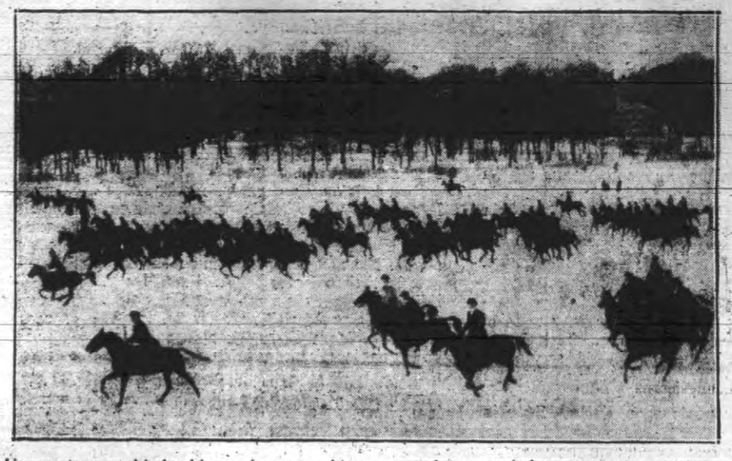

Uczestnicy sztokholmskiego zimowego biegu naprzełaj — na lodzie zamarzłego jeziora.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOSCI I WYSTĘPKU

ŁZY PRZESTĘPCZYNI

Obudziła się ze słodkiego, rozkosznego półsnu...

Leżąc, z rękoma podłożonemi pod głowę wpatrywała się w głuchy, czarny mrok czający się w sypialni.

Dobrze jej tak było spoczywać w rozleniwieniu ciała i myśli, czując tuż obok siebie obecność kochanego chłopca — Krzysia, pogrążonego w głębokim śnie zmęczenia i upojenia, rozgarniać dłonią jego czuprynę, gładzić delikatnie jego spocone czoło, muskać pocałunkami stulone rzęsy i ciepłe, miękkie usta, równo, spokojnie oddychające.

— Szkoda... — szepnęła. — Musimy się rozstać, Krzysiu...

Musiała.

Walka z przeklętym Zachariaszem Żabą była przegrana ostatecznie. Mały detektyw wyszedł cało z licznych zamachów, jakie przygotowała dla niego Nika w porozumieniu z szajką „Zielonego Pająka" i raz jeszcze dał znać o sobie. Poprzedniego dnia właśnie otrzymała od niego list, w którym, w słowach równie grzecznych, jak kategorycznych przypomniał jej o konieczności wyjazdu, przyczem prosił o odesłanie na jego ręce portfelu akcyj Amerykańskiego Trustu Naftowego, które, jak to niezbicie ustalił, znajdowały się w jej posiadaniu. W zakończeniu tego uprzejmego a niepokojącego listu znajdowało się krótkie post-scriptum, grożące zawiadomieniem natychmiastowem policji, w wypadku, gdyby nie zastosowała się do jego żądań.

Naskutek tego listu, w przeciągu paru godzin zlikwidowała Nika wszystkie swoje interesy, sprzedała meble i część odzieży lichwiarzom, z tem, że dopiero następnego dnia zabiorą to wszystko, dopóki nie wyjedzie, wymówiła mieszkanie, ba, nawet nabyła bilet kolejowy do Gdańska.

Walka ze słynnym detektywem była skończona. Nika uznała się za pokonaną.

Nie mogła wprawdzie zrozumieć zagadkowego postępowania Żaby, jedno jednak wiedziała — że musi wyjechać nieodwołalnie.

Nie wiedziała co ją czeka; nie wiedziała jak urządzi sobie życie; nie wiedziała gdzie, czy dokąd uda się; przyszłość jej była zupełnie nieodgadniona.

Była sama. Na nikogo liczyć nie mogła. Od nikogo nie mogła wyglądać pomocy.

Nawet od Krzysia!...

Cóż?... Kochał ją... Nic więcej... Prócz tego, że był świetnym bramkarzem, prawdziwą gwiazdą sportu, prócz tego, że był przemiłym, ślicznym, zgrabnym, silnym chłopcem — nie wiedziała nic o nim. Nie znała nawet jego nazwiska... Jakże mogła spodziewać się od niego czegokolwiek?... Może sam potrzebował pomocy?... Wygląda na niezbyt nawet zamożnego... Student?... Chyba tak...

Mniejsza z tem zresztą... Od niego przecież nigdyby nie przyjęła pomocy... Mieć go przy sobie jako kochanka, ściskać go, tulić, całować, kochać, wielbić, szaleć w jego objęciu — tak!... ale, żeby prosić tego chłopaka o cośkolwiek — nigdy!...

Uniosła się nagle na posłaniu. Zapaliła lampę.

Przez chwilę patrzyła z uśmiechem zachwytu na piękną twarz śpiącego Krzysia. Poprawiła mu poduszkę pod głową. Leciutko, żeby nie zbudzić go zsunęła kołdrę, odsłaniając jego obnażone, muskularne ciało. Pochyliła się nad nim i przytuliła wargi do piersi Krzysia, tam, gdzie miarowem tętnem biło kochane i kochające serce.

Kiedy ostrożnie zsunęła się z łóżka, oczy miała zaszklone łzami... Nika Biraly płakała po raz pierwszy od wielu lat. Opłakiwała swą pierwszą i jedyną miłość.

Trzeba było korzystać z czasu. Nika chciała wyjść z domu ukradkiem, by oszczędzić sobie pożegnania z Krzysiem i tłumaczeń, które musiałyby być kłamliwe.

— Widzisz, kochany... — myślała, patrząc ze smutnym uśmiechem na śpiącego mężczyznę. — Wstydzić się muszę sama siebie... Nie dowiesz się nigdy, że kochałeś zbrodniarkę... że kochała cię przestępczyni... Śpij, mój chłopczyku... Kiedy obudzisz się, już mnie tutaj nie będzie...

Bezszelestnie poczęła ubierać się, zaledwie widząc co czyni, przez łzy żalu i smutku. W pończoszkach, bo bała się stukiem pantofelków obudzić kochanka, ubrana już zupełnie, cicho otworzyła walizę, stojącą przy łóżku i raz jeszcze przejrzała spakowaną do drogi jej zawartość.

Ze szkatułki, którą zdjęła z półki, wydobyła stary sygnet i pożółkły papier — pamiątki po matce. Rzuciła to do walizy. Zamknęła na kluczyk starannie.

Na dnie szkatułki, owinięte starannie w papier, spoczywały akcje A. T. N. Nika wydostała je. Przez chwilę patrzyła z niechęcią na drogocenny pakiet, wreszcie odrzuciła go pogardliwie na stół. Jeden jeszcze rzut oka na pokój, by stwierdzić czy wszystko co potrzebne zabrane. Jedno jeszcze pożegnalne spojrzenie na te stare mury, w których tyle przeżyła.

— Reszta... już nie moja... Nawet ty, Krzysiu... — pomyślała.

— Czekaj, kochany... Fotografję zostawię ci na pamiątkę... Będziesz miał niespodziankę... O, włożę ją do twojej walizki... Boże, jakaż sentymentalistka ze mnie... Sentymentalna przestępczyni... — uśmiechnęła się smutnie. Otworzyła walizeczkę Krzysia, którą przyniósł ze sobą, idąc do niej z treningu. Był tam jego kostjum sportowy, błękitnej barwy, ciężkie buty footbalowe, sweter, na samym wierzchu jakaś książeczka.

— Co to takiego? — zaciekawiła się Nika. — Aha, legitymacja klubowa... Bilet kolejowy roczny... Zdaje mi się, że dowiem się nazwiska mojego Krzysia... Krzysztof... Rzeczywiście... nazwisko?... Boże!... Krzysztof... Hubryna!...

Bilet kolejowy wysunął się z dłoni Niki. Ręce opadły bezwładnie wzdłuż ciała.

— Hubryna... Brat Marty!... Brat Marty!... Teraz rozumiem... Stąd to podobieństwo... Nie mogłam przypomnieć sobie aż dotąd... Ach, więc to tak?... Brat Marty... Krzysztof Hubryna... moim kochankiem...

Patrzyła przed siebie martwym, przygasłym wzrokiem. Była jak ogłuszona tem, co tak nagle, tak niespodziewanie spadło na nią.

— Więc to twoją siostrę prześladowałam... Twojego ojca okradł mój brat... Twoją rodzinę unieszczęśliwił... To ty, Krzysiu... jesteś Krzysztof Hubryna... Hubryna.

Napotkała spojrzeniem pakiet akcyj A. T. N., leżący na stole. Drgnęła nagle.

— Akcje... Akcje... Aha! — uśmiechnęła się dziwnie. — Teraz już wiem, co z niemi zrobić... Już wiem, Krzysiu... Dziękuję ci za radę... Ot i po kłopocie już... Twojej siostrze, czy matce, a tem mniej Żabie nie oddałabym ich za żadną cenę... wolałabym spalić... Ale tobie?...

Siadła przy stole. Na arkusiku papieru pisać zaczęła szybko, drżącą ręką. Z oczu jej płynęły łzy, niepowstrzymane, ciężkie.

Wiedziała, że pisze krzywo, nierówno, że spadające na papier łzy rozmazują świeże, niezaschnięte litery, ale nie mogła w żaden sposób poradzić sobie z nieznośnie szklącemi się oczyma.

Pisała długo. Świt zaglądał już przez okno, pozbawione firanek, fjoletowym cieniem, gdy zaklejała kopertę.

W notesiku zanotowała sobie przepisany z dokumentu Krzysztofa adres, list swój położyła na stoliku wraz z pakietem akcyj, fotografję schowała do walizki Hubryny i z ulgą odetchnąwszy, przetarła rękoma powieki, palące od łez.

— To już i koniec... Koniec, Krzysiu, naszej miłości — szepnęła, drąc poprzednio napisaną do kochanka karteczkę. — Rozwiał się sen... Śpisz teraz... To dobrze... Zmęczony jesteś, kochanie — gładziła z czułością jego czuprynę. — Wypocznij... Ale przez sen życz mi, Krzysiu, żeby nareszcie obudziło się we mnie sumienie, tak jak ty obudziłeś moje serce... Boże, jak strasznie być tak samotną... I sama sobie jestem winną... Nigdy już... Nigdy!...

Nie dokończyła. Przyklękła koło łóżka i wpatrując się w twarz pogrążonego we śnie Krzysia, poruszała bezgłośnie ustami, jakby wymawiając słowa przysięgi, czy ślubowania, których nikt, nawet on, słyszeć nie miał nigdy.

Nie podnosząc jego ręki, spoczywającej na piersiach, przytuliła do niej usta. Długo, wielokrotnie całowała tę rękę. Całowała usta kochanka, całowała zamknięte oczy, rozrzuconą czuprynę i znów dłonie.

— Żebyś jeszcze raz, Krzysiu, mnie ucałował... Ostatni raz... — myślała. — Lżejby mi było odchodzić... Jakże ja bez ciebie będę żyć?... Kochany...

Krzysztof poruszył się niespokojnie przez sen. Coś zamruczał, marszcząc swe przepyszne, czarne brwi. Uśmiechnął się jeszcze lekko. Spał dalej.

— Trzeba już iść, mój mały... Żegnaj... Wspominaj mnie dobrze... — mówiła cicho. — Wiedz, że dla mnie zrobiłeś niechcący... bardzo dużo... bardzo... Nie zapomnę o tobie, Krzysiu!...

Zerwała się od łóżka. Szybko włożyła pantofelki, kapelusz i płaszczyk.

Stąpając na palcach podeszła raz jeszcze do Krzysztofa. Rękę, gorącą położyła mu na bijącem spokojnie sercu.

— Kocham cię!... — szepnęła, płacząc — ciebie pierwszego pokochałam... i ty pierwszy uczyniłeś to, że ja, przestępczyni, płaczę... Kocham cię!... Nie, już cię więcej nie pocałuję... Nie mogłabym się od ciebie oderwać... Żegnaj... Krzysiu...

Cicho jak cień wyszła z pokoju, nie oglądając się. Cicho zawarły się za nią drzwi sypialni. Cicho, spokojnie spał Krzysztof Hubryna, przez sen marząc jeszcze o tej, którą tak kochał, która jego tak bardzo kochała i która teraz... odeszła.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Marsz bezrobotnych na Waszyngton pod wodzą księdza

Z Pittsburga wyszła onegdaj olbrzymia armja bezrobotnych, która udaje się do odległego o 400 mil Waszyngtonu, aby zażądać od prezydenta Hoovera

„pracy dla wszystkich",

oraz ubezpieczeń bezrobotnych na wzór angielski. Uczestnicy „marszu" niekoniecznie idą piechotą, choć nie brak i takich. Przeważnie jednak mają zamiar odbyć daleką drogę

na samochodach ciężarowych

i półciężarowych, z których wiele jest bardzo starych.

Samochody te, w liczbie 650 przepełnione są ludźmi wszystkich stanów, zacząwszy od „białokołnierzowców", a skończywszy na czarnych od węgla robotników kopalnianych i białych młynarzy.

Każdy z uczestników zaopatrzony jest w koc wojskowy i

zapas wiktuałów na tydzień.

Resztę żywności załadowano na 16 samochodach.

Na czele tego osobliwego pochodu stoi ksiądz katolicki Cox, który zapewnia, że jego „armja" nie ma nic wspólnego z demonstracją komunistyczną albo anarchistyczną.

Są to poprostu ludzie, domagający się

prawa pracy.

W razie niemożliwości znalezienia zatrudnienia, należy każdemu człowiekowi zapewnić utrzymanie i mieszkanie

z funduszów państwowych.

Ks. Cox zaznaczył, że w stosunku do liczby ludności, bezrobocie w Stanach Zjednoczonych jest większe, niż w jakimkolwiek innym kraju i że wszelka akcja prywatna, aby ulżyć doli głodujących rzesz, jest tylko

kroplą w morzu.

Rząd federalny nie może nadal zrzucać odpowiedzialności za taki stan na poszczególne stany i na społeczeństwo, jeżeli nie chce, aby przyszło do groźnych

wybuchów rozpoczy i rozlewu krwi.

Po drodze do maszerujących bezrobotnych przyłączą się karawany z innych miast. Przed Waszyngtonem cała armja zatrzyma się w celu wyboru delegacji, która udą się do Białego domu i do Kongresu.

Powrót Lloyd'a George'a do ojczyzny pod złemi wróżbami

Lloyd George, jak wiadomo, korzystał z dłuższego urlopu, który dla poratowania zdrowia spędził na Ceylonie. Powrót jego do Anglji urozmaicony był różnemi drobnemi przeciwnościami, które człowiek zabobonny mógłby wziąć za zły omen.

Parowiec Rajutana, na którym odbywał podróż były premjer Anglji, począwszy od Zatoki Biskajskiej, miotany był przez silne burze, tak, że w pewnej chwili pasażerowie, znajdujący się w sali bilardowej, znaleźli się w poważnem niebezpieczeństwie.

Gdy statek o świtaniu przybył do portu w Plymouth okazało się, że jeden z pasażerów zaspał i łódź, która miała zabrać na ląd wszystkich podróżnych, musiała czekać, aż się śpioch ubierze.

Następstwem tego było, że Lloyd George nie zdążył na swój pociąg i musiał czekać na następny.

Jeden z posłów do parlamentu z obwodu Dundee, Gingle Foot, który wybrał się na powitanie leadera do Plymouth, najechał po drodze na drzewo tak, że samochód jego doznał poważnych uszkodzeń. Na szczęście nikt z jadących nie poniósł szwanku.

— Gdyby nie to, że szyby samochodu zrobione były ze szkła bezpieczeństwa — mówił p. Foot — to prawdopodobnie w Dundee przyszłoby do wyborów uzupełniających.

Zapytany przez dziennikarzy, Lloyd George odpowiedział, że niebawem wróci do swych prac parlamentarnych, nie zdecydował się jednak dotychczas na miejsce, jakie zajmie w Izbie.

Wieści ze świata

Napad bandycki na zamówienie. Dzierżawca berlińskiego lokalu rozrywkowego „Winterfeld - Palast" Lein Potrzela, doniósł policji o włamaniu do jego lokalu i o rozbiciu kasy ogniotrwałej. Dochodzenie stwierdziło istotnie, że włamania dokonali zawodowi kasiarze, jednak wyszło na jaw, że Potrzela sam wynajął złoczyńców, aby podjąć sumę, na jaką ubezpieczył się od włamania. Suma ta wynosiła 20 000 marek, podczas gdy w kasie w czasie włamania znajdowało się tylko 500 marek.

Złota kontrabanda. Celnicy egipscy schwytali kupców z Aleksandrji, którzy chcieli wywieźć 4 tysiące funtów szterlingów. Ponieważ wywóz złota z Egiptu jest zakazany, przeto przemycane złoto zostało skonfiskowane na rzecz skarbu państwa.

Deszcz na zamówienie. Uczony francuski p. Dubos wynalazł sposób sztucznego wywoływania deszczu na obszarach pustynnych, jak np. na Saharze. P. Dubos już trzykrotnie złożył paryskiej Akademji Nauk dokładne sprawozdanie ze swego wynalazku, ostatnio przed kilkoma dniami. Wynalazek uczonego francuskiego polega na zgęszczeniu wilgoci, zawartej w powietrzu. Pan Dubos obiecuje sobie po tem zgęszczeniu wilgoci nawet możliwości eksploatowania energji elektrycznej, zawartej w atmosferze.

Echa wojny chińsko - japońskiej w Nowym Yorku. Chińczycy w Nowym Yorku wypowiedzieli wojnę zamieszkałym tam Japończykom. Wśród kolonji chińskiej ogłoszono bezwględny bojkot Japończyków, zarówno towarzyski jak i gospodarczy. Każdy Chińczyk musiał zobowiązać się nie kupować niczego u Japończyków, ani niczego im nie sprzedawać. Musi też wpoić tę zasadę w swoje dzieci, a te znowu w swoje, aż do skutku. Kto się wyłamuje z pod tego rygoru, zostaje wciągnięty na czarną listę, co jest dla Chińczyka, zamieszkałego na obczyźnie, najsroższą karą, naraża go bowiem na różnego rodzaju przykrości.

Trumna rozsypała się, ciało pozostało nietknięte. Przed półtora rokiem zmarł w Bangalore w Indjach i tam został pogrzebany misjonarz z Pondichery (Indje francuskie) O. Paillot, który pracę swą misjonarską prowadził w Indjach przeszło 45 lat. Obecnie postanowiono przewieźć ciało zmarłego misjonarza do Pondichery. Gdy grób rozkopano, okazało się, jak podaje gazeta miejscowa „The Hindu", że chociaż trumna drewniana była całkowicie spróchniała, ciało misjonarza nietylko nie uległo rozkładowi, ale zachowało swą pierwotną świeżość.

Sensacyjne aresztowanie dyplomaty angielskiego

Ogromne wrażenie wywołało w Nicei aresztowanie byłego tamtejszego wicekonsula angielskiego, Karola Beale, w związku ze sprawą zmarłego przed niespełna dwoma laty

dziwaka,

nazwiskiem J. Drinan.

Sprawa ta, obecnie już niemal zapomniana, w swoim czasie elektryzowała wszystkie umysły na całej Riwierze francuskiej, zwłaszcza zaś

budziła sensację

wśród kolonji angielskiej, gdyż Drinan był Anglikiem.

Dla przypomnień okoliczności, które towarzyszyły śmierci jego, a które i w naszem piśmie były omawiane, nadmieniamy, że Drinan, starzec 83-letni, który uchodził za

bardzo bogatego,

mieszkał w jednym z tanich pensjonatów w Nicei.

Pewnego dnia znaleziono go martwego u stóp schodów. Bezpośredniego powodu jego śmierci nie udało się ustalić z zupełną pewnością.

Po otwarciu testamentu okazało się, że zapisał on około 3 miljonów złotych

na cele publiczne

w Anglji, zaś córce pozostawił rentę dożywotnią w kwocie 150 tysięcy rocznie.

Stwierdzono jednak, że majątek zmarłego musiał wynosić o wiele więcej, gdyż na krótko przed śmiercią sprzedał on samych acyj za sumę około

pół miljarda złotych.

Tych pieniędzy nie znaleziono ani śladu.

Jaką rolę odgrywał w tem wszystkiem aresztowany Beale, jest tajemnicą władz śledczych, które jej

starannie strzegą.

W każdym razie sam aresztowany twierdzi, że nie miał nic wspólnego ani ze śmiercią, ani z zaginionym majątkiem Drinana.

Intratny debiut autorki scenicznej-modystki

W teatrze Lirycznym w Londynie znajduje się od dłuższego czasu na afiszu sztuka p. t. „Jesienne kwiaty", która młodej swej autorce. Dodie Smith przyniosła dotychczas więcej niż miljon złotych dochodu.

Sztuka ta miała tak olbrzymie powodzenie, że widziało ją dotychczas w teatrze Lirycznym około 400 tysięcy ludzi.

Na tem jednak nie koniec.

W najbliższym czasie „Kwiaty jesieni" wystawione będą na prowincji, oraz zagranicą. Pertraktacie z Ameryką, Afryką i Australją są już w toku. W najbliższym czasie sztuka ta ma być sfilmowana.

Pozatem reżyser, p. Dean otrzymał już propozycje z Węgier, Francji i Niemiec przetłumaczenia i wystawienia sztuki w tamtejszych teatrach.

Zaznaczyć wypada, że „Kwiaty jesieni" są pierwszym utworem panny Dodie Smith, która jest pracownicą jednego z dużych magazynów londyńskich i napisała swą sztukę podczas urlopu, spędzonego w Tyrolu.

Mimo szalonego powodzenia, wykonywa ona nadal swoje obowiązki i nie opuściła zajmowanej przez siebie posady.

Pozatem jednak ma zamówienie na dwie jeszcze sztuki, z których jedna wykończona będzie w najbliższym czasie.

Wystawa przeciwgruźlicza

W lokalu Kasy Chorych panuje wyjątkowy ruch. Wchodzą i wychodzą tłumy ludzi, pragnących poznać tego wroga, który wżera się w zdrowie społeczeństwa i **co rok zabiera kilkadziesiąt tysięcy ofiar ludzkich.**

Wystawa robi przygnębiające wrażenie, które dałoby się tak określić: ze wszystkich cząstek przestrzeni czyha na nas niewidzialny i straszny wróg, mający tylko jeden jedyny cel — mnożyć się z siłą niepojętą i niszczyć ludzkość. Maleńkie żyjątka prątkowe widzialne tylko przez bardzo powiększające szkła, unoszą się miljardami w powietrzu, którym oddychamy i tą drogą dostają się do naszego organizmu.

Teraz rozpoczyna się ich mordercza, niszczycielska akcja przeciwko której ludzkość nie znalazła jeszcze środków obronnych. Żaden z dziesiątków tysięcy preparatów medycznych nie potrafi zniszczyć, zabić czy zatruć, maleńkiego, niewidzialnego wroga. Nie wiadomo kiedy i gdzie zostajemy przez niego zaatakowani, niewiadomo jak i czem go zwalczyć. Jedynym środkiem zabójczym jakiego możemy użyć, to czystość, słońce i zdrowie. Wystawa pokazuje tę walkę z gruźlicą w przykładach obrazowych, suggestywnych i łatwo zrozumiałych dla szerokich mas. Czystość i zdrowie, ruch fizyczny i przestrzeganie zasad higieny oto jenyna droga, która może nas uwolnić od śmiercionośnego panowania gruźlicy.

Czy to jednak tak bardzo trudno i ciężko stosować w życiu zasady czystości?

Wystawa jest urządzona bardzo pouczająco i niewątpliwie przyniesie społeczeństwu wiele korzyści.

Bezczelność

Wśród złodziei są natury delikatne i gróboskórne; z honorem i bez honoru; z humorem i bez humoru. Ci którzy onegdajszej nocy złożyli wizytę p. Pelecowi, należą do ordynarnych i gruboskórnych. Bo któż to widział, żeby poczciwemu człowiekowi naraz kraść parę worków ziemniaków i do tego kilkadziesiąt kg. mięsa (no, niby jedno bez drugiego to nie bardzo idzie) a wreszcie dla zaokrąglenia przedsiębiorstwa coś z pół fury drzewa. (Niby trzeba te kartofle i mięso jakoś i na czemś ugotować). Logicznie rzecz biorąc to złodziejaszki grodzieńscy rozumują bardzo praktycznie, ale żeby interes ubić kosztem jednego człowieka to trzeba, już być tak gruboskórym jak bawół.

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

POSTULATY STOWARZYSZENIA Kupców Polskich w Grodnie

w sprawie zaległych podatków

Zaległości podatkowe w Okręgu Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie wynosiły w dn. 1 kwietnia 1929 r.—50 miljonów zł. a w dn. 1 kwietnia 1930 r. —61 miljonów. Wzrost zaległości wynosi 22%. W związku z tem Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie rozpisała ankietę, na którą Stowarzyszenie Kupców Polskich w Grodnie sprecyzowało swe postulaty jak następuje:

Po rozpatrzeniu wszystkich za i przeciw w sprawie zaległych podatków Stowarzyszenie Kupców Polskich Oddział w Grodnie przychodzi do przeświadczenia, że zaległości podatkowe u większości kupców polskich powstały nie na skutek nieuczciwości płatników, lecz na skutek niemożności terminowego regulowania należności podatkowych z racji ciężkiej sytuacji finansowej i coraz to bardziej pogłębiającego się kryzysu.

Obowiązek zapłacenia tych zaległości podatkowych przyprawiłby znaczną część kupiectwa polskiego o zupełną ruinę, co mogłoby nawet powodować zamykanie warsztatów pracy.

Wobec tego Stowarzyszenie Kupców Polskich Oddział w Grodnie uważa za słuszne, co następuje:

1. Generalna amnestja podatkowa winna objąć zaległości podatkowe lat dawnych do r. 1929 włącznie.

2. Dla zaległości podatkowych r. 1930 i następnych należałoby ogłosić moratorjum całkowite, aż do czasu przezwyciężenia kryzysu gospodarczego bez pobierania jakichkolwiek odsetek i kar za zwłokę.

3. Należy położyć nacisk na terminowe ściąganie podatków bieżących, aby uniknąć wytwarzania się nowych zaległości podatkowych. Przyczem koszta egzekucyjne przy ściąganiu należności podatkowych wskazanem byłoby o ile możności obniżyć.

Omal nie zabójstwo

Chałef Chaim zam. przy ul. Krawieckiej miał jakieś bardzo osobliwe i ciężkie porachunki z Rachelą Kadyszes. Wynikiem nagromadzonej nienawiści był plan krwawej zemsty, który czekał tylko okazji. Onegdaj, gdy taka okazja się nasunęła, Chałef dobył rewolweru i bez namysłu oddał w kierunku Racheli kilka strzałów. Ranną przewieziono do lecznicy d-ra Blumsztejna.

Zabójca usiłował zbiec i jest poszukiwany przez P.P.

Szukajcie wiatru w polu

Wysocki Bronisław jest w tym wieku, kiedy człowieka rozpiera romantyzm przygód, optymizm w stosunku do całego świata. Ma lat 19, a prócz tego wiarę, że gdzieś w dalekim świecie czeka go karjera i kto wie co jeszcze. Dom rodzinny był mu zaciasny—zaciasne było nawet całe Grodno. Duszę się tu — powiedział sobie kiedyś—a świat taki piękny i szeroki.. I przyszedł wreszcie taki poranek, że Wysocki niby ten motyl z kokonu wyfrunął z murów Grodna i poleciał w daleki świat.

Zawody bokserskie

W ubiegłą sobotę, przy szczelnie wypełnionej widowni teatru miejskiego, odbyły się zawody bokserskie, między drużynami: Ośrodek W. F. Białystok, a grodzieńską Makabi.

Mecz ten jako pierwszy w tym sezonie wzbudził zrozumiałe zainteresowanie grodzieńskiego świata sportowego.

Ogólny winik meczu 11:3 na korzyść Ośr. W. F. Biał.

Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco:

Maj Biał.—Goldsztejn Makabi po nieciekawej walce zwycięża Maj na punkty.

Demidowicz Biał. bije przez tech. K. O. Perlsztejna Makabi.

Jonas Makabi zdobywa pierwsze dwa punkty dla Grodna, bijąc K. O. w drugiej rundzie Rozenbluma Biał.

Walka prowadzona w szybkim tempie bardzo ciekawa.

Jastrzębski Biał.—Nachbe Makabi.

Już w pierwszej rundzie sędzia wybiera grodnianina, który tylko przez krótką chwilę oparł się szalonemu atakowi i silnym ciosom Jastrzębskiego. I wreszcie trzeci punkt dla Makabi zdobywa „Maks", remisując z Młyńczykiem Biał. Walka nieciekawa, zawodnicy zbyt często wpadają w zwarcie, pod koniec zupełnie wyczerpani.

Sędziował w ringu p. por. Gorączko z Białegostoku.

Pożar

We wsi Gladowicza, gm. Łunna na szkodę Sadowskiego Dymitra spaliła się stodoła wraz ze znajdującemi się w niej zbiorami i 2 chomąty. Poszkodowany oblicza straty na 2300 zł. Pożar powstał prawdopodobnie z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku z „Płomienną nocą".

W piątek „Roxy".

W sobotę i w niedzielę gościnne występy Teatrów Miejskich z Wilna. Dane będą trzy przedstawienia: w sobotę o godz. 8.15 wiecz. „Teatr Wiecznej Wojny" M. Jewreinowa, który zostanie powtórzony w niedzielę o godz. 4 ej pp. i w niedzielę wiecz. „Tak się zdobywa kobiety".

Bilety w cenie o 50 gr. do zł. 5.20 są do nabycia w kasie teatru.

CENNIK

NA BATERJE ANODOWE

150 woltowa 25 zł.
120 „ 20 „
100 „ 17 „

za gotówkę

150 woltowa zł. 22.50
120 „ „ 18.—
100 „ „ 15.50

SKLEP RADJOWY

Ch. GOLDBERGA

GRODNO,

Orzeszkowej 18, telef. 325

124—x 945

1 pokój oddzielny z osobnem wejściem, z całem utrzymaniem do wynajęcia. Wiadomość w Administr. „Dziennika Kresowego" 9—x

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Druk. „Polska Druk. Kresowa" Grodno, Dominikańska 21.